

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórze

numer 11(36)/2006

17 grudnia 2006 r.



Z Maryją oczekujemy na Chrystusa

Przed nami Boże Narodzenie. Jak co roku adwentowy czas oczekiwania rozpała nas światłem roratniej świecy. Razem z Maryją, która w Zwiastowaniu przyjęła propozycję Boga, by „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między Nami”, oczekujemy Bożego Narodzenia, by napełnić się pokojem, radością i miłością, by podzielić się opłatkiem, przelać w słowa żar serca w najserdeczniejszych życzeniach, by spotkać tych dawno nie widzianych, otworzyć drzwi przed nieoczekiwanym gościem, by połączyć głosy w kolędzie, stanąć pod wystrojoną choinką i szukać prezentów przyniesionych przez Aniołka. Czas Świąt — gdy dorośli znów stają się dziećmi, by z dziecięcą prostotą spojrzeć na świat nowymi oczami, by dostrzec to, czego nie widać na co dzień.

Święta — magia stołu nakrytego białym obrusem, pod którym szeleści siano, nabożne kultuwo-

wanie tradycji, dźwięk dzwonów wzywających na Pasterkę. Czas wyjątkowy — gdy nikt nie powinien być sam, gdy „niebo — ziemi, niebu — ziemia, wszyscy wszystkim ślą życzenia”, gdy cały świat łączy się w radości z Narodzenia Bożego Dziecięcia i wszystkich tych, co „dobrej woli” ogrania pokój, zwycięża nadzieja i wiara, że chwila ta przeznaczona jest specjalnie dla nas.

Zasiądźmy więc do Wigilijnego stołu pełni tej „dobrej woli”, podajmy sobie ręce, by Chrystus mógł się narodzić również w nas. **J.K.**

Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wzejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny,
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.

Cyprian Kamil Norwid



Polichromia kościoła w Unlingen, Badenia-Wirtembergia

Na wszystkie świąteczne
i zwykłe dni życzymy
Państwu Opieki Bożej,
spokoju, zdrowia,
pogody ducha,
zawsze żywej nadziei,
miłości bliskich,
rodzinnego ciepła,
życzliwości i przyjaźni
dla wszystkich
i od wszystkich.

Niech nowo narodzony Jezus
błogosławi na każdy dzień
Nowego Roku,
a Matka Boska Zagórska
otacza nas swym płaszczem.

Matka Nowego Życia

— tytuł Matki Boskiej Zagórskiej

Część 2

Rozważanie tytułu Matki Boskiej Zagórskiej prowadzi nas przez karty Ewangelii i tajemnice mariologii.

▪ Maryja jako Matka nowego życia jest dla nas wzorem życia ewangelicznego — nowe życie bowiem to takie, które opiera się na Bożych przykazaniach, na Ewangelii.

Kościół naucza nas, że prawdziwy kult maryjny polega na wierze, autentycznej miłości i naśladowaniu cnót Maryi. Naśladując zaś Maryję — naśladowujemy tym samym Chrystusa.

Czciciel Maryi naśladowuje ją we wierze i świętości, która jest wyjątkowym darem Boga, ale też owocem poddania się Jego woli i wewnętrznym natchnieniom Ducha Świętego. Cnoty Maryi, które wiernie powinniśmy powtarzać w naszym życiu, to poświęcenie się służbie Bogu i ludziom, mocna wiara, gotowość do posłuszeństwa, szczerza pokora, radość w wysławianiu Boga, wytrwałość i męstwo w pełnieniu swego posłannictwa, wyjątkowa dobroć dla innych, doskonałe posłuszeństwo Bogu, przyjmowanie słowa Bożego, pokorne i wielkoduszne pełnienie zadań, które Bóg w życiu powierza.

▪ Nowe życie — to także życie wieczne. Maryja ten stan osiągnęła w całej pełni — raduje się Bogiem na wieki, ogląda go „twarzą w twarz” i przeżywa ten stan chwały w pełni swego człowieczeństwa: wraz z duszą i ciałem. Do tego stanu inni członkowie Kościoła dopiero dążą. Dlatego też Matka Nowego Życia to Wniebowzięta — eschatologiczna ikona Kościoła. Maryja, żyjąc w niebieskiej chwale, ciesząc się jednością z Bogiem na

wieki, przypomina nam, do czego dążymy w naszym ziemskim pielgrzymowaniu. Chwała nieba — rozumiana jako udział w życiu Bożym — winna być kresem naszych dążeń i pragnień. Osiągnięcie stanu chwały nieba przez Maryję z duszą i ciałem uprzytamnia nam prawdę, że zbawienie wysłużone nam przez Chrystusa dotyczy całego człowieka — nie tylko duszy. Kiedyś i nasze ciało dostąpi szczęścia i radości wiecznej. Prawda



Jean Bourdichon, Miniatura w modlitewniku z Biblioteki Watykańskiej, ok. 1480/85

o wyniesieniu Maryi do chwały nieba pomaga nam lepiej i głębiej zrozumieć sens naszego życia na ziemi. Ziemia i życie w ciele to miejsce i czas zdobywania zasług na niebo.

Maryja jako Matka Nowego Życia błogosławi otwarciu naszych serc do nowego życia w Bogu, do życia pełnego łaski. — Ona bowiem — „Łaski pełna” — wspiera nasze wysiłki, by zmienić życie, by każdego dnia stawać się coraz

lepszemu. Maryja jest Matką każdej przemiany w naszym życiu, każdego otwarcia się na Boga.

Maryja jako Matka Nowego Życia wspiera nas w otwieraniu serca na głos Boga, pokazuje, jak należy przyjąć Chrystusa. Ona, „Służebnica Pańska”, uczy, jak przyjmować Bożą wolę, jak wsłuchiwać się w przesłanie kierowane do nas przez Wszechmocnego.

Maryja jako Matka Nowego Życia otacza opieką każde życie — to duchowe i to biologiczne. Jest Matką każdego nowo narodzonego i poczętego dziecka, błogosławi rodzicom oczekującym na upragnione potomstwo i daje nadzieję tym, którzy modlą się o łaskę rodzicielstwa. Błogosławi tym wszystkim, którzy każde życie otaczają opieką — lekarzom, pielęgniarkom, położnym, a także tym, którzy przyjmują do swych rodzin dzieci opuszczone, osamotnione i chore — właśnie w taki sposób dając im „nowe życie”.

Maryja jako Matka Nowego Życia jest też opiekunką chorych i cierpiących, dla których odzyskanie zdrowia i pokonanie choroby jest jakby rozpoczęciem nowego życia. Maryja wspiera także, a może przede wszystkim tych, którzy cały czas muszą zmagać się ze swym cierpieniem — nie tylko fizycznym, ale też psychicznym — pomaga dostrzec w tych krzyżach sens i uczy przyjmowania woli Boga, by w ten sposób także rozpocząć nowe — pełne wewnętrznego spokoju i harmonii życie.

Maryja jako Matka Nowego Życia pozwala nam odradzać się i podnosić z naszych codziennych problemów i zmartwień, wyciąga pomocną dłoń do tych, których przygniatają rozmaite strapienia, pozwala obudzić nadzieję i odkryć sens życia.

J.K.

Opracowano na podstawie: ks. dr Wacław Siwak, *Matka Nowego Życia. Wprowadzenie w teologię tytułu.*

Pan przychodzi!

Rok liturgiczny obowiązujący w Kościele ma formę koła. Okresy liturgiczne następują po sobie: Adwent, Okres Bożego Narodzenia, Okres Zwykły, Okres Wielkiego Postu, Okres Wielkanocny, Zwykły Okres i za rok ponownie wszystko się powtarza.

Doświadczamy tej cykliczności w naszym życiu i mówimy do siebie: „Znowu Adwent. Jak ten czas szybko leci!”. Warto jednak przy tej okazji zadać sobie pytanie: dlaczego ten kalendarz w ten sposób jest ułożony? Jaki jest cel i zmierzanie Kościoła, że powtarza ciągle te wydarzenia? W *Ogólnych normach roku liturgicznego i kalendarza* wydanych przez Episkopat Polski czytamy: „W ciągu cyklu rocznego Kościół wspomina całe misterium Chrystusa, od Wcielenia aż do dnia Zesłania Ducha Świętego i do oczekiwania na przyjście Pańskie. Ponieważ dzieła odkupienia ludzi i doskonałego uwielbienia Boga Chrystus dokonał przez paschalne misterium swojej błogosławionej Męki, przez które umierając, zniweczył naszą śmierć i zmartwychwstając przywrócił nam życie, święte Triduum Męki i Zmartwychwstania Pańskiego jaśniej jako szczyt roku liturgicznego. (...) Po dorocznym obchodzie misterium paschalnego nic nie jest Kościołowi droższe, jak obchód wspomnienia Narodzenia Pańskiego i Jego pierwszych wystąpień. (...). Okres Adwentu ma podwójny charakter. Jest okresem przygotowania do uroczystości Narodzenia Pańskiego, przez którą wspominamy pierwsze przyjście Syna Bożego do ludzi. Równocześnie jest okresem, w którym przez wspomnienie pierwszego przyjścia Chrystusa kieruje się dusze ku oczekiwaniu Jego powtórnego przyjścia na końcu czasów. Z obu tych względów Adwent jest okresem pobożnego i radosnego oczekiwania” (nr 17–39).

Dostrzegamy więc, że zamysłem i mądrością Kościoła jest, by każdy z nas, przeżywając po raz kolejny wydarzenia z historii zbawienia, starał się przyjmować je coraz głębiej, a zarazem uświadamiał sobie, że misterium naszego zbawienia nieustannie się uobecnia dzięki Ofierze Chrystusa. Tu nie chodzi tylko o wspomnianie wydarzeń z przeszłości, ale o otwarcie się na Boga, który w każdym czasie przychodzi, by nas zbawiać. Zbawienie dokonuje się więc w moim życiu, o ile otwieram się na łaskę Boga i z nią współpracuję. Tu i teraz, wśród tych, a nie innych ludzi mam się zbawić wsparty Bożą łaską.

Nasz naród słynie z gościnności. Widać to po uroczystościach rodzinnych: wesele, chrzest, imieniny, urodziny. Nie do pomyślenia wydaje się nam, by ktoś się nie przygotował do swego wesela czy chrztu dziecka. Zazwyczaj z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem

zamawiamy salę, orkiestrę, całą obsługę i poczęstunek. Jesteśmy tak dobrze zorganizowani, gdy chodzi o te przyziemne sprawy. A jak wygląda przygotowanie na przyjęcie szczególnego Gościa, jakim jest Jezus Chrystus? On pragnie przyjść do nas, do naszego serca. Co czynię w tym czasie Adwentu? Czym napełniam swoje serce? Ile razy brałem udział w nowennie? Jak jest z moją codzienną modlitwą? A może w tym adwencie wezmę do rąk Pismo Święte? A może odwiedzę chorego sąsiada?

Bóg przypomina, że do nas przychodzi! Wysłał przed sobą posłańców. Popatrzmy na trzy szczególne postacie Adwentu. Pierwszą z nich jest prorok Izajasz, którego teksty tak często teraz są czytane. On mówi do nas słowami, które kierował do Izraelitów już siedem wieków przed narodzeniem Jezusa. Mówi: „Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg, oto — pomsta; przychodzi Boża odpłata; On sam przychodzi, by zbawić was” (Iz 35,4). Prorok Izajasz pokazywał nam znaki, które się wypełnią, kiedy przybędzie Mesjasz — po to, by wszyscy uwierzyli w Jezusa. Popatrzmy na te znaki i dostrzeźmy, jak wierny jest Bóg danemu słowu. On przepowiadał słowami Izajasza: „Dlatego Pan sam da wam znak: Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emanuel (to znaczy Bóg z nami)” (Iz 7,14).

Drugą postacią, która staje przed nami w Adwencie jest Jan Chrzciciel. On był wysłany tuż przed przyjściem Mesjasza, by bezpośrednio przygotować Mu drogę. Wzywał Izraela słowami, które i do nas kieruje: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Łk 3,4.9).

Trzecią szczególną postacią, która nie daje nam znaków, ani nie nawołuje, ale pokazuje na samej sobie, jak przygotować się na przyjęcie Pana jest Maryja. Maryja przede wszystkim wsłuchuje się w głos Boży. Jest wyciszona i rozmodlona, bo tylko w ciszy i skupieniu przychodzi Bóg. Taką widzimy ją w scenie Zwiastowania. Maryja rozważa słowa Boga, stara się zrozumieć, co one dla niej znaczą. Następnie wyraża zgodę na przyjęcie Bożej woli: „Niech Mi się stanie według słowa Twego”. Ale Maryja, przygotowując się na przyjęcie Jezusa, nie stoi i nie czeka. Ona spieszy, by nieść pomoc i radość. Dostrzegamy to w scenie nawiedzenia Elżbiety. Oto wzór dla nas — wsłuchiwać się w słowo Boże, rozważać je, przyjmować wolę Boga oraz nieść innym dobro i radość.

Dokończenie na s. 4.

Dokończenie ze s. 3.

Na koniec wróć do owego kalendarza Kościoła, od którego zacząłem to rozważanie. Cykliczność powoduje, że zaczynamy się nudzić. Grozi nam rutyna, jak wówczas, gdy wstajemy rano do pracy. Słyszemy sygnał budzika. Patrzymy na zegar. Jest jeszcze dużo czasu. Nie ma problemu. Jeszcze tylko minutkę drzemki! Po owej niby minutce budzimy się, skacząc na równe

nogi! I stwierdzamy, że autobus odjechał, a my jeszcze jesteśmy w domu!

Budzik dzwoni! Nawołania proroków Izajasza, Jana Chrzciciela i innych już słyhać! A ja — czy czasem sobie nie zaspalem?

Pan przychodzi! Nie prześpij Jego nadejścia!

ks. Józef Hawro

Podwójna nowenna ku czci Matki Bożej w naszej parafii

2 grudnia, w sobotę, zebraliśmy się w kościele, by wspólnie przeżywać kolejny dzień dziewięciomiesięcznej Nowenny przed Koronacją Zagórskiego Obrazu. Spotkanie to było wyjątkowo uroczyste, ponieważ modlił się z nami Jego Eminencja ks. Arcybiskup Józef Michalik, który przewodniczył Mszy Świętej i Adoracji oraz wygłosił Słowo Boże. Przybyli również licznie księża z dekanatu, z ks. Dziekanem Eugeniuszem Dryniakiem na czele. Przyjechał także zagórzanin, ks. Jan Czaja. Dzień ten był wyjątkowy również dlatego, że spotkały się „dwie nowenny” — dziewięciomiesięczna przed Koronacją i dziewięciodniowa przed świętem Niepokalanego Poczęcia NMP, którą obchodzimy w Zagórzcu już ponad 40 lat.



Dzieci z naszej parafii przywitaly Dostojnego Gościa — niestety właściwie nie było ich widać zza ołtarza.

Bardzo licznie zgromadzeni wierni z Zagórzca i okolic modlili się, oddając cześć Matce Bożej Zagórskiej, prosząc Ją o łaski i opiekę.

Ks. Arcybiskup w homilii nawiązał do teologicznego sensu momentu Zwiastowania przedstawionego w zagórskim wizerunku i podkreślał konieczność naśladowania Maryi w jej pokorze, modlitwie i gotowości



Głównymi celebransami Mszy Świętej byli: Ks. Arcybiskup Józef Michalik, Ks. Dziekan Eugeniusz Dryniak, ks. Stanisław Ruszała, Ojciec Duchowny dekanatu.

wości przyjęcia woli Bożej (na następnej stronie drukujemy obszernie fragmenty kazania).

Cała uroczystość była transmitowana przez Radio „Fara”, z czego bardzo się cieszymy, licząc na to, że coraz więcej osób włączy się kult Matki Bożej Zagórskiej i odwiedzi nasze Sanktuarium.

J.K.



Wierni mogli przyjąć Komunię Świętą z rąk samego Ks. Arcybiskupa.

Homilia ks. Arcybiskupa Józefa Michalika wygłoszona na uroczystości Nowenny 2 grudnia 2006

Ostatni dzień roku jest jednocześnie początkiem Adwentu, a tu staje przed nami ta księga, właściwie teologiczny wykład adwentowy, mariologiczny, teologiczny i trynitarny. Bo ta ikona, ten obraz jest bardzo nasycony teologią. Jest to wyjątkowy w naszej archidiecezji, a nawet w całej Polsce obraz. Zawiera wykładnię teologiczną, jeśli się dobrze wpatrzmy — a dobre wpatrywanie się w obraz matki Boskiej Zagórskiej, to wpatrywanie się na kolanach, modlitewne, spróbujmy zrobić to w duchu wiary.

Mamy tu ukazaną całą Trójcę Przenajświętszą. Dzieło Boże bowiem, dzieło miłości do człowieka, odkupienia człowieka, realizuje cała Trójca Przenajświętsza. Jezus przyszedł na świat by wypełnić wolę Ojca i kocha tych szczególnie — ten jest mu bratem, siostrą i matką, najbliższym kimś, kto pełni wolę ojca. To zjednoczenie z wolą Ojca jest jednocześnie pragnieniem, żeby tak jak Matka Jego czyniła wolę Bożą, żeby ludzie tę wolę Bożą czynili. Ten kocha prawdziwie, ten wierzy prawdziwie, ten ma prawdziwą, właściwą wiarę w Chrystusa, wiarę Chrystusową, jeśli pełni wolę Ojca, czyli wierzy w tego Ojca.

I tu mamy wykład w tym łaskami słynącym obrazie, że przychodzi do Matki Najświętszej Anioł, właściwie Anioł przedstawia wolę Bożą, przedstawia Boga samego. Ale ten Anioł dlatego jest tak wielki, prawie równy Matce Bożej, gdyż podkreśla w ten sposób wielkość tego posłannictwa. Dla Pana Boga znaczenie tego, co ma się stać dzięki Maryi, jest niezwykle. Chodzi o zbawienie Ciebie, mnie, chodzi o zbawienie tego, kto się zaplątał,

zagubił, tego, kto Boga obraża, chodzi o zbawienie tego, kto Go nie zna, kto się odwrócił, pogardził, chodzi o zbawienie człowieka. To jest tak wielka sprawa.

Dlatego te postaci są takie wymowne, takie znaczące. Anioł przychodzi do Matki Bożej powiedzieć Jej, zaproponować, zapytać, czy przyjmie wolę Bożą, czy zgodzi się, czy chce realizować, czy chce pełnić wolę Bożą, którą jest przyjęcie posłannictwa Ducha Świętego i przyjęcie tego Słowa Bożego, które ma stać się ciałem, ma być wcielenie, ma począć jako człowieka



Bożego Syna. I na tym obrazie jest przepiękny symbol, że w tych promieniach Ducha Świętego od Ojca, od Boga Ojca, spływa do Jej serca maleńki, niewidoczny z daleka, ale jak się z bliska stanie, wpatrzy się, widać — maleńki Jezus — Bóg — człowiek już, bo Maryja powiedziała „Tak, wypełnię wolę Bożą, niech mi się stanie”. I myślę, że to jest bardzo ważna sprawa, żebyśmy zrozumieli, że tej scenie każdy z nas, każdy z ludzi, dzisiaj, ci, którzy kiedyś byli, którzy będą, są zawarci, że ta misja była do spełnienia tylko przez Maryję. Gdyby Maryja odmówiła, dzieło Boże nie dokonałoby się, byłoby może odwleczone, odłożone, a może by się nie zrealizowało. Pogardzona Boża miłość mogła mieć wielkie, straszne skutki,

jak pogardzona Boża miłość przez Ewę i Adama, przez pierwszych naszych rodziców miała te straszne skutki. Co zrobić, żeby właściwie zrozumieć to zaangażowanie Trójcy Przenajświętszej, tę treść miłości Boga w Trójcy Jedynego, którą ukazuje nam Maryja i przekazuje nam dalej. Co zrobić, jak się zachować, żebyśmy mogli zasłużyć przed Jezusem na Jego pochwałę. Otóż spoglądając dokoła Jezus mówi — „kto pełni wolę Bożą ten jest mi ojcem, siostrą i Matką”. Mamy bardzo ważną odpowiedź. Pełnienie woli Bożej. Wiara — kto

uwierzy i ochrzczi się będzie zbawiony — i pełnienie woli Bożej. Ten będzie blisko Chrystusa, ten będzie Jego bratem. Matka Jezusowa to czyniła, Jego bracia to czynili i On staje się bratem każdego z nas, jeśli wierzymy w niego i idziemy za Jego wskazaniem. (...)

Parafia, która czci Matkę Najświętszą, rodzina, która czci Matkę

Najświętszą, naród, który ją uznaje za swoją Matkę, Królową, Orędowniczkę, ma wielką szansę, ma Wstawienniczkę u Boga szczególną, dlatego ta nasza droga pobożności maryjnej jest bardzo ważna, obyśmy z niej nigdy nie zeszli, bo Maryja uczy nas poprawnej wiary, uczy nas odważnej wiary, że wierzymy w to, co jest niemożliwe, wierzymy we wszechmoc Boga i przyjmujemy Jego prawdy objawione, bo przyjmujemy Jezusa, bo z nim kontakt chcemy nawiązać. Od Maryi człowiek się uczy pokory, służby, jeśli jako chrześcijanie próbujemy mieć pobożność maryjną, to ta pobożność domaga się pokory. Matka Boska nie wymagała dla siebie przywilejów, nie pytała —

Dokończenie na s. 6.

Dokończenie ze s. 5.

„Co Ty mi Boże możesz dać? Pomóż mi w tym, czy w tym” (...). Maryja pytała — „Co ja mogę zrobić dla Jezusa, co ja mogę zrobić dla Ciebie Boże Wszechmogący. Mogę usłużyć Tobie, Twoją wolę wypełnić”. I ją pełniła. Nie szukała przywilejów, ułatwienia życia, przyjmowała to życie takim, jakie jest, ale przyjmowała je w duchu wiary, miłości, w zjednoczeniu z wolą Bożą (...). Zawsze z Jezusem, zawsze do dyspozycji Boga.

Parafia, która przygotowuje się do koronacji obrazu czczonego w swoim kościele, to jest parafia odważna, dlatego, że postanawia złożyć deklarację, że chce szczególnie odnaleźć się jako parafia maryjna. I ta idea, aby ozdobić koroną Matkę Bożą w tym obrazie jest ideą piękną, jest ideą zaślubin, zapewnieniem sobie Jej obecności.

Dlatego ta korona powstaje z darów duchowych — nie byle jakich — z modlitw, z ofiar, z umartwień, z wyrzeczeń, z pojednania z drugim człowiekiem, z podjęcia woli Bożej w trudnych sytuacjach. Bo chcemy być bliżej Boga przez naśladowanie Matki Najświętszej, chcemy pełnić wolę Bożą tak, jak ona pełniła. I nie pytamy, co my z tego będziemy mieli zewnętrznie, my wiemy, że my wewnętrznie nawiązujemy szczególnie kontakt z Bogiem, z Matką Najświętszą, a przez Nią z Jej synem. My wiemy, że tak jak ona otwiera na tym obrazie serce na wolę Bożą i Jezus, Boży Syn, zstępuje w promieniach Ducha Świętego do Jej serca, tak każdy z nas otwiera serce na te natchnienia Ducha Świętego, odnaleźć chce siebie w tej relacji z Chrystusem, którego dzięki działaniu Ducha Świętego w Kościele, w Sakramentach, w Eucharystii,

w Sakramencie Pokuty przyjmujemy, otwieramy się na niego. Nastąpić mają te szczególne zaślubiny w dniu Koronacji, kiedy przyniesiemy te nasze dary — drobne, małe, ale mające nieskończoną moc przed Bogiem, bo złożone ze szczerego serca. I dlatego lepiej nie składać darów, jeśli nie będą szczerze. (...)

To jest nowy moment, nowy związek, kiedy chcemy to nowe życie z Jezusem, pod opieką Matki Najświętszej realizować. (...) Ci wszyscy, którzy chcą z Matką Najświętszą nawiązać bliższy kontakt niech pamiętają, że ten dzień 1 lipca przyszłego lipca będzie wyjątkowy wówczas, gdy usłyszymy od Chrystusa te słowa: „Dobrze żeś przyszedł, dobrze, żeś przyszła, bo kto pełni wolę Ojca, ten jest mi bratem, siostrą i Matką — ty jesteś mi bratem”.

Niezapomniane Święta

Święta Bożego Narodzenia... Czas cudu i radości, gdy rodzi się Bóg — Człowiek, a „moc truchleje” i „ogień krzepnie”. Dla każdego z nas to czas wyjątkowy i każdy ma nieco inne „najwspanialsze Święta”, które przechowuje w pamięci jak największy skarb. Dla jednych będą to zapomniane Święta z lat dziecińczych, dla innych pierwsze Święta z nowo narodzonym dzieckiem dla jeszcze innych Święta, na których zapanowała zgoda w rodzinie.

Każdy z nas ma takie Święta, zapomniane. Sięgnijmy do wspomnień i literatury, by przywołać takie właśnie momenty z życia znanych postaci. A może na przyszły rok ktoś z Państwa — zainspirowany tymi wspomnieniami — zechce opisać swoje zapomniane Święta...

Jak to drzewiej bywało...

O wigilijnych potrawach i nie tylko o tym

„...Była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono w rzece i toniach przereby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków.

Dnia tego jednakowy po całej może Polsce był obiad. Trzy zupy: migdałowa z rodzynkami, barszcz



Dokończenie na s. 7.

z uszkami, grzybami i śledziem, kucia dla służby, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie: w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłóconego zboża.

Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących i łamiąc go, powtarzał słowa: Bodaj byśmy na przyszły rok łamali go ze sobą...”

Julian Ursyn Niemcewicz, Wspomnienia



„Uczta była całkiem po polsku. Stół był nakryty na sianie, nad nim w środku kręciła się gwiazdka z opłatków. Od dwóch zup: grzybowej i migdałowej, aż do śliżyków, grochu i pszenicy z sytą (z miodem), żadnej z potraw obrzędowych nie brakło. Adam jadł wszystko i unosił się nad nimi, jak drudzy goście nad morskimi rybami. Osób było jak na raz dwanaście. (...)



Po toaście na cześć solenizanta wzniesionym przez gospodarzy, i toaście na cześć solenizantki wzniesionym przez gości, ksiądz Zajączkowski wznosił trzeci, wspólny. Adama i Ewy! który też oboje rodzice uprzejmie i wesoło spełnili (...).

Po obiedzie sama pani, na prośbę Adama, grała ciągle najmniej przez kwadrans melodię pieśni *Anioł pasterzom mówił*, której — że żadna z panien nie umia-

ła — Adam tak je z tego względu zawstydział, że obie przyrzekły poprawę. Stąd wywiązała się nader miła i ożywiona rozmowa o różnych przypomnieniach, przygodach i anegdotach, odnoszących się do dnia Wigilii u nas, a w której solenizant prym trzymał”.

Z listu A.E. Odyńca o Wigilii w Rzymie u Ankwiczów w 1829 roku, spędzonej razem z Adamem Mickiewiczem.



„Wieczera Wigilijna była prawdziwą uroczystością rodzinną. Nie wszędzie dobór potraw był jednakowy, ponieważ w mieście gromadziła się ludność z różnych okolic kraju, przywożąc z sobą zwyczaje, właściwe swoim stronom rodzinnym.

(...) Wobec tego podam raczej jadłospis Wigilii zanotowany przez mego ojca bezpośrednio po jej ukończeniu (...) Stół zaścielano sianem pod obrusem. Wieczere rozpoczynano łamaniem się opłatkiem z miodem, najpierw między sobą, potem w kuchni ze służbą, która miała tam zastawiony osobny stół wigilijny.

Szereg potraw otwierała zupa czekoladowa, podawana tylko ten jeden raz w roku, potem szły cztery gatunki ryb, następnie kutia, ale zmodernizowana, bo przyrządzana nie z pszenicy, lecz z ryżu z makiem i miodem. (...) Deser stanowiły jabłka, orzechy i bakalie. Za napój służyły wina różnego gatunku. Pani domu nigdy nie wstawała od stołu w czasie Wigilii, inaczej tłukłyby się jej garnki cały rok. Babka moja skrupulatnie też przestrzegała, by w ten dzień do stołu zasiadała parzysta ilość osób, gdyż nieparzysta groziła śmiercią jednego z biesiadników”.

Maria Estreicherówna, Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863



„Na Wigilię prawie nigdy nie byliśmy sami. Przychodził stale ktoś z samotników, artystycznych rozbitków, aby nam nie było bez pary, a jemu bezdomnie. (...) Przy kutii zwykle tatko wstawał nieznacznie i wszedłszy do salonu zapalał świeczki na drzewku. (...)

Znajomy pokój wyglądał jak wniebowzięty! Napełniała go złota, sypka jasność. Choinka zupełnie przezroczysta i puszysta od igieł stała w mnogości płomyków, które wszystkie odbijały się w szybach obrazów. (...) Nim tknęło się niespodzianek pod drzewkiem, siadała mama do fortepianu i zaczynały się *W żłobie leży*. Śpiewali rodzice oboje; cudowny głos mamy zdawał się pachnąć żywicą, błyszcząc pozłótką, baryton tatka wtórował bardzo muzykalnie”.

Maryla Wolska, Wspomnienia

Dokończenie na s. 8.

Dokończenie ze s. 7.

„Tę wigilię spędziłam u Chełmońskich. Osób było 30 — prawie sama artystyczna brać. (...) Obrzędowe potrawy, woń choinki, łyzy przy łamaniu się opłatkiem. Zup było trzy: żur, grzybowa, rybna, a potem trzy potrawy z ryb (atlantyckich niestety), kapusta z grochem, łamańce z makiem, strucla, bakalie”.

**Anna z Bilskich Bogdanowiczowa
do rodziny w kraju — grudzień 1882**



„W roku 1928 spędzaliśmy pierwsze święta w Podkowie, na Stawisku. Nie mogę sobie przypomnieć, co było do jedzenia, ale zapewne sandacz gotowany, bo tak bywało. Prócz sandacza jeszcze wiele potraw. Ale nigdy się u nas nie trzymało tradycyjnych siedmiu czy dziewięciu. Zawsze były cudowne bakalie, układane na starych niebieskich talerzach: orzechy włoskie i inne długie, zwane wtedy amerykańskimi, figi, daktyle, wielkie rodzynki, pierniczki i czekoladki. (...)

Ciotki, siostry ojca i jedna ciotka ze Lwowa, robiły sobie potrawę, której ja nie znosiłam, a mianowicie kutię, składającą się z pęczaku lub pszenicy, maku i miodu. (...)

Najbardziej wryły mi się w pamięć Wilie okupacyjne. Wilie, kiedy trudno było dostać jakieś tradycyjne ryby, kiedy za każdym razem składając życzenia mówiło się: żeby to już były ostatnie święta „takie”. (...) Te Wilie okupacyjne miały jakiś specjalny charakter, pamięta się je najdłużej, najintensywniej. Tyle ludzi się wtedy przewijało przez nasz dom, dla nich on był namiastką utraconego domu, czy też prawdziwym drugim domem”.

**Maria Iwaskiewicz,
Z moim ojcem o jedzeniu**

Cyt. za: Jan Kalkowski, *Podróże kulinarne*, Warszawa 1984



Wigilia na zesłaniu

Bierze mróz! Na stole koło choinki Mama układa papierowe serwetki. To zamiast talerzy. Na nich dziwne jak na tę uroczystość dania: po obwarzanku, dwa pierniczki, dziesięć kruchych gwiazdek i trzy czekoladki wymienione z Łarą za smalec. Z zielonych kubków dymi herbata.

Wilia gotowa. Możemy siadać. Zamykamy drzwi na drewniany skobel, chcemy być sami we czwórce w ten wigilijny wieczór. Z koperty, chowanej pieczołowicie na dnie torby, Mama wyjmuje opłatek. Biały, cienki, prawie przezroczysty, obłamany po bokach, z wyciśniętym obrazkiem. Opłatek jeszcze z Wilanowa, pamiętający roziskrzoną wielką choinkę,

jasny salon i tłumy roześmianych, drogich twarzy. Mama dzieli się z Tatusiem, potem z Marysią, potem ze mną. Nic nie mówimy. Przecież słów nie potrzeba. Łzy, trzymane z tak wielkim wysiłkiem — stają w oczach, drgają na rzęsach, a potem płyną po policzkach jedna za drugą, jedna za drugą. Nie można dać sobie z nimi rady. Na czołach naszych Mama znaczy krzyżyk, a potem w powietrzu — z myślą o Atce, Leszku i o Tobie. Za serce coś mocno ścisnęła. Ach, te łyzy!

**Anna Branicka-Wolska, Listy nie wysłane,
Warszawa 1993**



Lwowska Wigilia

Od jedenastu dni przygotowuję się, by opowiedzieć Ci, Czytelniku, o Wigilii lwowskiej. Wypisałem stopy papieru o kutiach, barszczach, wydmuszkach, łańcuszkach, włosach anielskich, świeczkach, przygotowaniach, nastroju... i oto siedzę bezbronny. Widzę tylko siebie, najmłodszą latorośl Michotków, wpatrzoną z zapartym tchem w niebo... żeby nie przegapić! Tej pierwszej gwiazdy. Nos rozpląszcza mi się o szybę i oto... Jest!!! Mam płuca pełne powietrza, odwracam się i... nabożnym szeptem mówię — Już.

A dalej już nie mogę.

Wybacz mi, Czytelniku! Wybacz i zrozum mnie.

Posłuchaj piosenki. Napisałem ją, gdy serce miałem mniej utrudzone.

Dokończenie na s. 9.



Wigilie

Która to z rzędu Wigilia, kochani?
A każda Wigilia, czy dobra czy zła.
Ślad pozostawia i co pozostanie.
To chrońmy przed zapomnieniem
Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się da.
Mam w oczach obraz tych pierwszych Wigilii:
Tatuńcio, Mamuńcia, rodzeństwo i ja...
Łamiąc opłatek rodzice mówili:
— Ta, bądźcie, kochani, szczęśliwi
Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się da.

**Jerzy Michotek, Tylko we Lwowie,
Warszawa 1990**



Aniołek

Uklękniemy teraz przy Mamusi w naszym pokoju przed ołtarzykiem: z Nią i z Tatusiem modlimy się, by Pan Bóg pozwolił nam wszystkim zdrowo i szczęśliwie doczekać następnych Świąt Bożego Narodzenia. Ale dlaczego Mamusia ma łzy w oczach? Dlaczego głos Jej tak drży? Przecież zaraz przyjdzie do nas Aniołek! Klęcząc przy Mamusi, modłę się, a serce bije mi mocno, aż słyszę każde jego uderzenie.

A kiedy z salonu zadźwięczy delikatny dzwoneczek, jakim zawsze wzywa nas Aniołek, zerwę się i pobiegnę pierwszy, może uda mi się zobaczyć jeszcze Aniołka. Z szeroko otwartych drzwi salonu (któż je tak cicho otworzył, chyba Aniołek?) wpada do ciemnej sypialni, przez którą trzeba przebiec, cudowny blask. W głębi salonu, w całej swej wspaniałości — drzewko! Stoi na podłodze, szczytem sięga sufitu; migocą płomyki niezliczonych świeczek. Ich blask uwielokrotnia ogromne lustro na konsoli z białą, marmurową płytą. Błyszczą rozpięte na gałązkach złote i srebrne łańcuchy. Mnóstwo lukrowanych pierniczków — gwiazdek, serduszek, kółeczek; cukierki w kolorowych bibułkach, jak kwiaty. Jest i złota świnka z brzuszkiem wypchanym czekoladowymi cencikami. Czekoladowych i piernikowych cencików pełno też w rozmaitych małych koszykach, zawieszonych w głębi gałęzi. Jeszcze głębiej czerwienią błyszczące jabłuszka!

U stóp drzewka — szopka. Ta sama, którą Aniołek przynosi co roku. Dach stajenki okrywają kłoski, w żłóbku maleńki Jezusek podnosi rączkę. Przy Nim Matka Boska i Święty Józef. Są i pastuszkowie z owieczkami, i Trzej Królowie. Inni pastuszkowie nie zeszli jeszcze z połyskujących skał otaczających stajenkę.

Kazimierz Juliusz Nahlik, We Lwowie i na Pokuciu. Ścieżki mojej młodości, Kraków 2005

Wigilia Wańkownicowska

Wilia składała się z ośmiu–dwunastu potraw i mimo solidne i uważne objadanie się, izby na wszystko miejsca starczyło, miejsca tego nie starczało.

W pośrodku stołu pofalowanego białą obrusa, na pękach siana (ze ździebeł jego wróżyliśmy, czyje życie dłuższe) stawiano tak zwaną „kucję” — ogromną salaterę poczwórną, w której mieściły się cztery zasadnicze potrawy Wilii, cztery paskudztwa ku tradycji przyrządzone, których nikt nigdy nie tykał. Jestem przekonany, że kucja sięgała swym pochodzeniem zamierzchłych czasów pogańskich. Był tam kisiel owsiany, wyglądający jak brudny kłajster, rozdęte ziarna gotowanej pszenicy, groch i jęczmień oraz mleko makowe.

Babka tylko, jako pani domu, musiała każdej potrawy spróbować i podać „syta” (miód z wodą), bo inaczej nadchodzący rok nie dałby dostatku. Krzywiła się, zwłaszcza przy kisielu, ale mus to mus.

**Melchior Wańkiewicz, Szczęście lata [w:] tenże,
Czerwień i amarant, Kraków 1974**



Magiczne Świąta

Wilia zawsze była tradycyjna: opłatek, siano pod obrusem, dodatkowe nakrycie i odpowiednie potrawy — barszcz lub zupa rybna (brrr...), karp, legumina z maku, bita śmietana i słodkie, kruche łańcuchy. Nie lubiłam dzielenia się opłatkiem, bo panie zawsze przy tym ocierały łzy, nie wiadomo dlaczego... W okresie świątecznym stara Kasia szczególnie błyszczała swym talentem kulinarnym, toteż i Kacperek otrzymywał należną mu część smakołyków. Mama nakładała na miseczkę malutkie porcje potraw i ciast, po czym nieśliśmy je uroczysto do niedostępnego dla psów kącika, życząc skrzatowi Wesołych Świąt. Z pewnością bardzo mu wszystko smakowało, bo rano miseczka była pusta!... Dorośli wybierali się na pasterkę, nas Hela wysyłała spać. Dopiero w dwa ostatnie przedwojenne święta poszliśmy i my do kościoła. Noc była bardzo mroźna, śnieg chrupał za każdym krokiem, a gwiazdy błyszczały jak nigdy — magicznie... Ojciec pokazywał mi konstelacje i uczył ich nazw, więc maszerowałam z głową zadartą ku iskrzącym się światom. Z samej pasterki nie pamiętam nic oprócz kołęd...

**Anna Szatkowska, Był dom...,
Kraków 2006**

Opr. T.K.

Ilustracje autorstwa Jana Marcina Szancera pochodzą ze zbioru kołęd wydanego w 1986 roku w Warszawie.

Alojzy Bełza, ps. Alik

1900–1976

Przed trzydziestu laty, 4 grudnia, pożegnaliśmy porucznika „Alikę”, dowódcę Placówki Armii Krajowej, legendę konspiracji lat okupacji. Był przedstawicielem piątego pokolenia urodzonego w niewoli, tego, które wielką ofiarą krwi wywalczyło niepodległość Ojczyzny.

Alojzy Bełza urodził się 14 lutego 1900 roku, w Schodnicy, w powiecie drohobyckim. Okres szkoły powszechnej i gimnazjum upłynął mu w „Byczym Grodzie” i Borysławiu. Od najmłodszych lat związał się z ruchem skautowym, który przygotowywał młodzież do walki o Polskę. Z sentymentem wspominał swoją drużynę harcerek im. Stanisława Żółkiewskiego i nauczycieli: Chrzastowskiego, Pytla i Karwowskiego. Był wychowankiem bursy przy Gimnazjum w Drohobyczu, znanej z rygoru, dyscypliny i patriotyzmu, nazywanej „kuźnią miłości Ojczyzny”. Wraz ze swoją drużyną Alojzy sposobił się do przyszłej służby wojskowej, odbywając z kolegami ćwiczenia terenowe, strzelanie z karabinu bojowego. Z powodu inwazji rosyjskiej nauka w gimnazjum została zawieszona. Alojzy podjął pracę w fabryce urządzeń wiertniczych w Borysławiu. Za młody, by wstąpić do Legionów, z niecierpliwością czekał na moment włączenia się do walki o niepodległość. Po raz pierwszy uciekł z domu w 1916 roku, jednak wojskowa komisja lekarska odrzuciła jego prośbę. Dopiero w 1917 roku został przyjęty do batalionu szkolnego w Bolechowie. Po bitwie pod Rarańczą jego batalion został rozbrojony przez Austriaków, a żołnierzy internowano na Węgrzech. Na początku listopada 1918 roku Alojzy został wcielony do 110. Pułku Piechoty, który skierowano na front włoski. W czasie odwrotu armii austriackiej wraz z kolegami dostał się do niewoli włoskiej, ale już w połowie marca 1919 roku wstąpił do Armii gen. Hallera i został wcielony do pułku im. Stefana Czarnieckiego, z którym wrócił do kraju jesienią tegoż roku.

Kampanię bolszewicką Alojzy Bełza odbył w szeregach najbitniejszej, 18. Dywizji gen. Kralička-Krajowskiego. Kilka razy ranny, brał udział w walkach z Budionnym i w Bitwie Warszawskiej. Wojnę zakończył w stopniu plutonowego podchorążego, a w 1921 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych nr 635 przez gen. Krajowskiego.

Alojzy próbował na wieczornych kursach kontynuować przerwana naukę, matury jednak nie udało mu się uzyskać. Pracując w rafinerii „Galicja”, zaangażował się w pracę społeczną w klubach piłki nożnej, kółkach

amatorskich i organizacjach kombatanckich. W latach 20. uzyskał uprawnienia „wermistrzowskie” w zakresie zakładania sieci elektrycznej. Pracował przy budowie elektrowni i sieci miejskich w Drohobyczu, Truskawcu, Rohatyniu, Haliczu, Skale i Borszczowie. Od 1928 roku nadzorował budowę elektrowni w Sanoku i tutaj poznał swoją przyszłą żonę — Elżbietę Bieniasz, z którą wziął ślub 15 sierpnia 1928 roku. W latach 1928–1936 Elżbieta i Alojzy Bełzowie mieszkali w Sanoku. W 1937 roku teściowie Alojzego Bełzy, Bieniaszowie, kupili od Łepkowskich majątek ziemski w Wielopolu i tutaj przenieśli się młodzi małżonkowie. Alojzy Bełza podjął współpracę z Zarządem Spółdzielni Elektryfikacyjnej w Zagórz, która powierzyła mu nadzór nad techniczną stroną inwestycji. Jak sam przyznał, na tym terenie poznał ludzi, z którymi później tworzył zręby konspiracji.

W kampanii wrześniowej Alojzy Bełza nie wziął udziału, gdyż nie został zmobilizowany. Jako kierownik elektrowni w Sanoku, na polecenie władz ewakuował sprzęt tego zakładu na wschód. Po powrocie włączył się do prac konspiracyjnych. W skład jego grupy wchodził członkowie rodziny i mieszkańcy Wielopola: żona Elżbieta, ps. Elza, Ludwik Bieniasz, Adam Bieniasz, ps. As-Pik, Wilhelmina Bieniasz, Franciszek Ławrowski, ps. Faun, Marcin Paszkiewicz, ps. Pleśń, Antonina Paszkiewicz, Władysław Żebrowski ps. Zebra (kierownik kopalni w Wielopolu). W dalszej kolejności powstały konspiracyjne komórki w Zagórz, Niebieszczanach, Porażu, Lesku, Baligrodzie i w innych miejscowościach. Zadaniem wspomnianych komórek było udzielanie schronienia i pomocy uciekinierom do armii polskiej we Francji. Na teren obecnej naszej gminy przybył mjr Stefan Łuczyński, ps. Sawa, Boryna, który zlecił Alojzemu Bełzie utworzenie komendy Polskiej Organizacji Zbrojnej (POZ) i sieci tej organizacji w południowo-wschodniej części powiatu sanockiego. Placówka POZ w Zagórz obejmowała Stary i Nowy Zagórz, Wielopole, Zasław, Dolinę i Postołów. Jej komendantem został Alojzy Bełza. Wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej w 1941 roku przyspieszył prace organizacyjne, które obejmowały: szkolenie, ukrywanie broni, rozprowadzanie podziemnej literatury. Ważną rolę odgrywał wywiad antyniemiecki w przemyśle naftowym, na kolei i w nadleśnictwach. Pod koniec 1941 roku odbyły się rozmowy scaleniowe między POZ a sanockim ZWZ, ale wówczas nie doszło do połączenia

Dokończenie na s. 11.

tych organizacji. Uratowało to zagórską konspirację podczas wielkiej wyspy w sanockiej AK w marcu 1942 roku. Wcielenie POZ do AK nastąpiło dopiero w 1943 roku, po objęciu dowództwa komendy obwodu przez kpt. Adama Winogrodzkiego „Korwina”.

Warto wspomnieć o roli wielopolskiego dworu i jego mieszkańców. Jak wszystkie polskie patriotyczne dwory był on miejscem schronienia dla ludzi ściganych przez okupanta, tu przechowywano broń i podziemną literaturę. W tragicznym roku 1943 odbyły się tu dwie odprawy — w związku ze śmiercią Wodza Naczelnego gen. Władysława Sikorskiego i aresztowaniem przez gestapo dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Na tej pierwszej, oprócz „Korwina” i gospodarza — „Alika”, zebrali się współpracownicy dowódcy zagórskiej placówki: Marcin Paszkiewicz, Franciszek Ławrowski, bracia Tomasz i Zbigniew Batruchowie, Stanisław Skowron, Józef Solon, Ludwik Szczudlik, Michał Myszał, Władysław Szelka i inni.

W wyniku kolejnej wielkiej wyspy sanockiej AK „Alik” zostaje aresztowany 3 stycznia 1944 i przechodzi ciężkie śledztwo na gestapo. 8 lutego ucieka z transportu w okolicy Rymanowa. Ukrywał się około sześciu tygodni w Długiem i w Bażanówce, a w tym czasie toczyło się śledztwo w celu wyjaśnienia prawdziwości jego zeznań w związku z ucieczką. Zakończyło się ono dla niego korzystnie. Komendant „Korwin” w połowie czerwca 1944 roku zlecił „Alikowi” zniszczenie elektrowni i urządzeń naftowych w Mokrem. Na czele kilkunastu AK-owców z Bażanówki i Niebieszczań wykonał on akcję przepisowo, bez strat własnych. W dowód uznania ppor. „Alik” został mianowany adiutantem OP „Południe” mjra „Korwina”. Oddział ten wyruszył 1 lipca w swój partyzancki rajd w ramach akcji „Burza”, atakując wycofujące się oddziały niemieckie. Trasa wiodła przez Dębną, Bezmiechową, Dział, Czulnię, Gruszkę, Kalnicę, okolice Zagórza i Poraża, Tokarnię, Sukowate, Jawornik. Najcięższe boje toczyły się na południe od Bukowska: w Wisłoku Wielkim, Darowie, Bukowicy, Skibcach i Wernejówce. Ich kronikarski zapis pozostawił „Alik” w swoich wspomnieniach, które czekają na publikację.

W dramatyczny sposób opisał rozbrojenie OP „Południe” przez radzieckich „towarzyszy broni” w Woli Sękowej 18 września: „Przykrość wielka nas spotkała. Dlaczego złożyliśmy broń, pytają młodzi żołnierze — przez nas z tak ciężkim trudem zdobytą?”. W prywatnej rozmowie z piszącym te sło-

wa (w latach 70.) por. „Alik” wspominał o epitetach: „Faszysty”, „Kontriki” (kontrewolucjoniści), skierowanych do jego rozbrojonych podstępnie podkomendnych. Prawdziwy koszmar miał jednak dopiero nastąpić w ciągu kilku dni, miesięcy i lat. W miesiąc po rozbrojeniu Alojzy Belza został powołany do Ludowego Wojska Polskiego. W latach 1944–1946 pełnił funkcję instruktora w 3 Oficerskiej Szkole Piechoty. Tutaj związał się antykomunistyczną konspiracją. Od kwietnia do lipca 1946 roku pracował jako kierownik Sieci Rejonu Żary na Dolnym Śląsku. W czasie odwiedzin wspomnianej jednostki wojskowej został aresztowany przez Informację Wojskową. Przeszedł ciężkie śledztwo. Sąd Wojskowy w Warszawie skazał go na trzykrotną karę śmierci, zamienioną później na 15 lat więzienia. Po 10 latach został warunkowo zwolniony 21 kwietnia 1956 roku. W latach 70. XX wieku, będąc już na emeryturze, wypracowanej w elektrowniach Śląska, zamieszkał w wielopolskim dworze u swojej córki Barbary. Czuł się jak przybysz z innej planety. Wielu kolegów z OP „Południe” — łącznie z mjr. „Korwinem” — zmieniło poglądy, osiągając wysokie stanowiska w wojsku i w innych działach gospodarki. Ich „czerwona” Polska nie była jego Ojczyzną. Polska białoczerwona symbolizowała jego poległych i przedwcześnie zmarłych chłopców, dlatego jego ostatnią pasją było dokumentowanie ich losów.



Nagrobek Alojzego Belzy na zagórskim cmentarzu

W rozmowach z piszącym te słowa podkreślał, że jest ich dłużnikiem. W swej bogatej korespondencji, np. z Łukaszem „Grzywacz”-Światalskim — autorem opracowania *Z walk na Podkarpaciu*, prostował nieścisłości i upominał się o swoich podkomendnych. Artykuły o „Junaku” (B. Czech) i „Krzewie” (Wł. Skwarc) ukazały się w „Verbum”. Dopelnieniem testamentu „Alika” będzie publikacja jego wspomnień, które stanowią kronikarski zapis organizowanej w tych stronach konspiracji lat 1939–1944. Są one kopalnią wiedzy o ludziach, zdarzeniach i postawach. Wtedy, pod koniec lat 70. Alojzy Belza ubolewał, że nie zrehabilitowano go, nie odwołano zarzutów, które na nim niesłusznie ciążyły (np. uczestnictwo w organizacji „Miecz i Pług”, czy próba obalenia ustroju PRL). Na szczęście dziś, w niepodległej Polsce, można otwarcie pisać już o tych wydarzeniach, starając się z wiernością historyka dotrzeć do prawdy o tych dramatycznych latach w naszej historii. Warto przystanąć na chwilę przy grobie Alojzego Belzy na zagórskim cmentarzu i zadumać się nad jego dramatycznymi losami, nad życiem, w którym najważniejsza była służba Ojczyźnie.

Jerzy Tarnawski

25 rocznica wprowadzenia stanu wojennego

W ostatnim tygodniu prasa i inne media przypominały nam o tej ważnej i dramatycznej dla wielu osób rocznicy. Naszym obowiązkiem jest przywoływać wydarzenia sprzed ćwierć wieku, przypominać o ludziach, dzięki którym my dziś żyjemy w wolnej Polsce.

Był niedzielny, mroźny, prawdziwie zimowy poranek, przejmująca cisza. Nie ma audycji radiowych ani telewizyjnych, milczą telefony. Tylko co godzinę nadawany jest komunikat o wprowadzeniu stanu wojennego. Dzień ten na wiele miesięcy, a nawet lat zmienił życie Polaków. Nic nie było już takie jak przedtem...

Nie będziemy oczywiście powtarzać licznych artykułów i publikacji — choć zachęcamy, by do nich sięgnąć, tym bardziej, że badania opinii publicznej wskazują, że co piąty Polak nie wie, co oznacza data 13 grudnia 1981. Przytoczymy tylko fragment anonimowej *Kolędy związkowej A.D. 1981*. Aby pamięć trwała...

Lulajże Jezuniu w tę noc grudniową
Przez obcych skłamaną przez swoich zdradzoną
Nie poznasz Ty Polski — taka zbolała,
W kolejkach milczących, w kajdanach cała.

Lulajże Jezuniu nad hałd krainą.
Posłuchaj wdów łkania, co po Śląsku płyną.
Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj
A ty Go Matulu w płaczu utulaj.

Czekali Cię Jezu na szychcie w sztolni,
Przeszyły ich kule, bo chcieli być wolni,
Dziś przyszedli fedrować razem do Ciebie
Połam się opłatkiem z nimi — tam w niebie

Wiatr wieje od morza i śnieg zacina,
Stanęła pod Stoczną w bramie Dziecina,
Mieliśmy dla Ciebie żłobek usłany,
Ale go rozbili wczoraj czołgami.

Chcieliśmy Cię ogrzać, ugościć strawą,
Zabrało nam wszystko wojenne prawo.
Ubogie koszulki, pieluszki, chustki,
Czy Ci wejść pozwolą do nas bez przepustki

Może Cię wypędzą, tak jak z Betlejem,
Mróz serce zaciska gdy ma odejść Słowo,
Jezu zostań z nami, umocnij nadzieję,
I powróć nam jeszcze godzinę sierpniową.

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz • tel. (13) 462 20 36

Aktualności parafialne

☛ Od **17 grudnia** wprowadzony zostaje zimowy porządek Mszy Świętych niedzielnych: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00 i 17.00.

☛ W ostatnim tygodniu Adwentu zapraszamy wiernych na **roraty** o godzinie 6.30; dzieci z lampionami zapraszamy na godzinę 17.00.

☛ Spowiedź adwentowa w czwartek, **21 grudnia** w godzinach: 9.00-12.00 i 14.00-17.00.

☛ **24 grudnia**, Wigilia Bożego Narodzenia przypada w tym roku w niedzielę, zatem Msze Święte w porządku niedzielnych: o 7.30, 9.00, 10.30, 12.00; nie będzie Mszy o godzinie 17.00.

☛ O godzinie 22.00 Pasterka w Zaslawiu.

☛ Pasterka w kościele parafialnym o godzinie 24.00.

☛ W dzień **Bożego Narodzenia** oraz **26 grudnia**, w uroczystość świętego Szczepana, Msze Święte odprawiane będą w porządku niedzielnych: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00; nie będzie Mszy o godzinie 17.00.

☛ **27 grudnia** — wspomnienie świętego Jana Ewangelisty, Msza Święta oraz poświęcenie wina o godzinie 17.00.

☛ **28 grudnia** — Świętych Młodzianków, Męczenników, Msza Święta o godzinie 7.00.

☛ **28 grudnia** rozpocznie się w naszej parafii wizyta duszpasterska, czyli „kolęda”; szczegółowy program podany zostanie w ogłoszeniach. W czasie kolędy odprawiana będzie Msza Święta o godzinie 7.00 rano.

☛ **31 grudnia**, zakończenie Roku Pańskiego, przypada w niedzielę, zatem porządek Mszy Świętych niedzielnych. O godzinie 17.00 Msza Święta połączona z nabożeństwem dziękczynnym i przebłagalnym. Zapraszamy Wszystkich, aby zebrali się podziękować Bogu za łaski otrzymane w mijającym roku i prosić o dalszą opiekę.

☛ O godzinie 24.00 w kościele parafialnym w Nowym Zagórzcu Msza Święta na rozpoczęcie Nowego Roku.

☛ **1 stycznia** — uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki, Światowy Dzień Modlitw o pokój; porządek Mszy Świętych niedzielny.

☛ **6 stycznia** — uroczystość Objawienia Pańskiego, Święto Trzech Króli — Kaspra, Melchiora i Baltazara. Msze Święte o 7.30, 10.30 i 17.00; na każdej Mszy poświęcenie kadzidła i kredy. W tym dniu przypada również kolejny dzień naszej dziewięciomiesięcznej nowenny przed Koronacją zagórzskiego Wizerunku. Uroczysta nowenna o godzinie 17.00.

Kancelaria parafialna czynna jest od poniedziałku do piątku, pół godziny przed mszą świętą wieczorną i po mszy świętej.